

Tygodnik,

30 *Maja* — 22. — 1818

MODY PARYSKIE.

Kapeluszy słomkowych dotąd w małej liczbic używają, w innym zaś względzie mody są bardzo różne, gdyż każda Modniarka na swój sposób dobiera i opina materje. Kapelusze z kapotkami o pierwszeństwo się ubiegają. Kapotki robią zwykle w kolorze słomkowym z wypustką pąsową, lub lila z zieloną. Najwięcej jednak wyrabiają takowych z materji Szko-

ckich, te ostatnie mają daszek mocno spadzisty i bardzo głęboki, garnirowany szeroką blondyną. Garnirowania kapeluszy krepowych bywają często aż w 3. rzędy z gazy robione, niektóre z takich widzieć można z gazy *Cachemire*, lecz Szkocka częściej jest używaną.

. . . . . . ska.

WIADRO PORWANE.

(Secchia rapita.) poema Alexandra Tassoniego, przekładanie JÓZEFA BRYKCZYŃSKIEGO.

PIEŚŃ Iwsza.

Będę opiewał gniewy niesłychane,
Jak zapaliły Petroninów dusze,
Kiedy o wiadro, o wiadro drewniane,
Walczyli z niemi Gieminanijusze. (1)
Ty! coś mi odkrył te dzieje nieznane,
Natchnij mię skoro lutnię mą poruszę,
Nie umknij ręki w naglącej potrzebie,
A gdy się potknę, wspieraj mistrzu Febie.

A ty wspaniały wnuku władcy świata, (2)
I krwi Karola dziedzicu i sławy,
Co uprzedziłeś w młodociane lata,
Siwą rostropność chwalebnemi sprawy,
Miłąli będzie kilku chwil utrata,
Ujętych pracom twoim dla zabawy,
Słuchaj, a ujrzysz, jak w dzikiej przemianie,
Piękna Helena wiadrem się tu stanie.

Już orzeł Rzymski stracił swe siedlisko;
Już się i szpony potężne przetarły,
Co siały postrach daleko i blisko,
Odetchnął Brytan i Trak w pół-umarły,
A miasta Włoskie jak na pośmiewisko,
W ostatniej toni głowy swej nie wsparły;
Lecz płochą radość czując z swej niedoli,
Jak źrebce sobie brykały do woli.

Tylko królowa Adryjatu krańców,
Wstrząsając państwa wschodniego zasady,
Zdala od waśni Włoskich współ-mieszkańców
Wspaniała, wielkie ważyła układy;
I już wyrwała z rąk niecnych pohańców,
Wielką część Greków szlachetnej posady;
Gdy inne wzajem na głos świętych dzwonów
Niszczyły sobie skarby żyznych plonów.

Gibelinowie byli z jednej strony,
Co ich wspierały Niemiec wojowniki,
Z Gwelfami Papież ściśle połączony,
Słał im w posiłku odpusty, krzyżyki.
Ztąd zawiść wieczna, spór nieugodzony,
Na Modeńczyków jątrzył Bolończyki.
I w ten czas między innemi przypadki,
Poznał aż Parnas przypadek dość rzadki.

Znak Niebieskiego minąwszy Barana,
Rzedziło słońce obłoki śnieżyste,
Ziemia gwiazdami zdaje się usłana,
Niebo się mieni jak pole kwieciste,
Zwolniała wichrów siła wyuzdana,
Zefir gaiki ochładzał cieniste,
Słowików pienia radość w dusze niosły,
W zapale serca śpiewały i osły.

Gdy nowe ciepło przyjemniejszej pory,
Co świerszczów polnych pobudza do skoków,
Umysł Bolońców w przedsiewzięciu skory,
Zagrzało naglę do wojennych kroków,
Wyszli na wielkie wojenne zabory
Wyszli w dwóch hufcach nakształt dwóch potoków,
Przebyli Panar, a nazajutrz rano,
Już o tem wszystkiem w Modenie wiedziano.

Modena leży w obszernej równinie;
Za nią zpołudnia, za nią i z zachodu,
Czerni się stary las na Apeninie,
Sterczą opoki, i ogromy lodu;
Pyszny Apenin w odległościach ginie,
Ginie przed okiem patrzących ze spodu,
Na jego grzbiecie który śnieg okrywa,
Zda się iż niebo wsparte odpoczywa.

Od wschodu płynie Panar okazały,
Za nim się wznoszą Bolonii wieże,
I sławne zgonem Faetona wały,
Gdzie smutna topol zwłoków jego strzeże.
Zpółnocnej strony Sekji nurt niestały,
W tysiąc zakrętów łamie swe nadbrzeże,
Wzdęte powodzią płodne grunta zrywa,
I grzebie w piasku i łąki, i żniwa.

W Modenie ludzie żyli tak jak w Sparcie,
Rów się zasypał, mur był obalony,
By nieprzyjaciół odpierać natarcie,
Zadną warownią nieubespieczony,
W męztwie mieszkaniec miał jedyne wsparcie;
W tem kiedy na gwałt uderzono w dzwony,
O bespieczeństwie myśląc w tym przestrachu
Ten go w swym męstwie szuka, ten na dachu.

Ten w jednym bucie dosiada rumaka,
Ow suknie swoje przywdziewa na nice,
Drugi za tarczę dorwał się przetaka,
Zona opończę, mąż wdziewa spodnicę,
Ten włożył wiadro na miejsce szyszaka,
Ow z rożnem w ręku wybiegł na ulicę,
Tak zbrojny samym gdy Marsem oddycha,
Wszystkich wyzywa, rostrąca, rozpycha.

Pan Burmistrz Szkoty człek wielce dostojny, (3
Porwał pantofle i szlafrok czerwony,
Tak wsiadł na konia ochoczy do wojny,
Przy niem powiewał sztandar rospuszczony,
A gdy się zewsząd zgromadzał lud zbrojny,
Wybrał na prędce dla miasta obrony,
Lepszych z konnicy i lepszych z piechoty,
A Gierard został wodzem całej roty. (4)

I rzekł mu burmistrz: »Idź synu, idź śmiele,
»Ja tych półgłówków ukarzę przykładnie,
»Ty bądź ostrożny, bo nieprzyjaciele,
»Bezbronne miasto podejść mogą snadnie,
»Tam przy Fossalcie na twej roty czele, (5
»Czekaj jak dalej wyrok mój zapadnie,
»W krótce ci przyjdą w pomoc hufce moje,
»Gdy od stóp do głów ja sam się uzbroję.«

Tak ruszył w pole rycerz niezwalczony,
Wiodąc za sobą młodzi rój ochoczy,
W tem się objawił widok z innej strony,
Miły i straszny... wszystkie zajął oczy!
Szedł pięknych dziewic orszak uzbrojony,
Pierś białą puklerz, skronie szyszak tłoczy,
Krótka i lekka kryje resztę tkanka,
Aż z pod sukienek migają kolanka.

Renopja wiodła te roty niewieście,
Renopja siostra dzielnego Gierarda,
Nieustraszona w wojennym szeleście,
Lubym jej strojem hełm i zbroja twarda;
Lecz i wdziękami celowała w mieście,
A tylu razem przymiotami harda,
Piękna jak Wenus, a jak Mars wspaniała,
Wzniecając miłość, strachem przerażala.

Któż godnie wdzięki jej określić zdoła,
Czarna brew rośnie przy czarniejszém oku.
Róże ust walczą z lilijami czoła.
Niżej pod piersią kulistego toku,
Bije w niej serce, serce jak Anioła,
Lecz ktoś zawistny powiedział mi z boku,
Ja mu nie wierzę, że na jedno ucho,
Ta doskonała piękność była głuchą.

Rzekła: " My wszystkie co nas tu widzicie,
»Bronić ojczyzny chętnie spieszym same,
»A więcej ważąc sławę niźli życie,
»Lubo za słabe by położyć tamę
»Smiałym najeźdcom przed któremi drżycie,
»Będziem przynajmniej ubezpieczać bramę,
»Szlachetnej pannie, czyliż nie przystoi,
»W potrzebie kraju porwać się do zbroi?

»Medijolanu gdy Cesarz dobywał, (6).
»Dziad mój tę zbroję zdarł z nieprzyjaciela,
»Próżno ją brat mój przedemną ukrywał,
»Miłosć ojczyzny śmiałości udziela.
»Nie będzie długo Bolończyk spoczywał,
»Na ziemi którą napaść się ośmiela;
»Dźiś jeszcze pozna krwawą swoją klęskę,
»Czyli kobity duszę mamy męzką."

Zagrzała umysł swawolnej młodzieży,
Nieustraszona dziewicy odwaga.
Jeden przez drugich do oręża bieży,
Szerzy się hałas, nieporządek wzmaga;
Więc urzędownie kiedy się najeży,
Tak Burmistrzowska gromi ich powaga:
»Dokąd szaleńcy, dokąd głowy puste,
»Wnet ja tu kijem skrócę tę rospustę!

»Czyli mniemacie że na was czekają,
»Na polu bitwy wina i przysmaki?
»Precz mi tu z oczu z całą waszą zgrają,
»Precz cudzym potem wypasłe próżniaki."
Skończył, a widząc że się uciszają,
Szykuje pułki chorągwie i znaki;
Tymczasem Gierard z całym swym obozem,
Aż za Fossalskim odpoczął wąwozem.

Bordokjo Balzan co wtedy dowodził
Hufców Bolońskich najpierwszym oddziałem,
Groźnie pod samo miasto już dochodził,
I szturm do bramy przypuszczał z zapałem,
Ale lud z wieży dzielnie mu przeszkodził,
Bo most rozerwał, a stojąc za wałem,
Sypał na niego przez okna i mury,
Belek, pocisków, i kamieni chmury.

Petronów wojsko widząc że nie żarty,
Ani rusz dalej, i tak się uparło,
Że choć sam Balzan spasły lecz zażarty,
Zachęcał żeby walecznie natarło,
Każdy jak wryty stał dzidą podparty,
Próżno wódz sobie zrywał na nich gardło:
»Nikt-że się przez mur przeleźć nie odważy,
Wszyscy-że chcecie zostać w tylnej straży."

Tak przerażonym dodawał ochoty,
W tem z drugiej strony Gierarda obaczy,
Zmienia więc zaraz mądre swe obroty,
Prawy brzeg rzeki na walkę przeznaczy,
A ufny w pomoc przyjacielskiej roty,
Której już zdala słyszano trębaczy (7)
Ustawił przecie do porządnych szyków,
Znużonych nocną drogą wojowników,

Tu mężny Gierard rzekł te słowa wieszcze,
»Bóg sam widocznie najezdników karze,
»Patrzcie, gdzie większa część ich stoi jeszcze,
»Nim ci nadejdą co są przy Panarze,
»Tych już na tamtym świecie ja pomieszczę,
»Smiało więc za mną drzą już ci nędzarze!
»Będę wam drogę słał na czele waszem,
»Memi piersiami, i moim pałaszem!"

Rzekł spina konia, rzuca się do wody,
A gdzie najbardziej bój jest niebezpieczny,
Zkąd nikt z walczących nie uszedł bez szkody,
Tam błyska jego pałasz obosieczny,
Ledwo że takie dał męstwa dowody,
We wszystkich walkach Kareyusz waleczny, (8
Jakie dziś Gierard nad obuma brzegi,
Waląc na ziemię Petronów szeregi.

Pchnął Bertoleta chłopa nakształt dęba,
Po wszystkich kuchniach znanego zobżarstwa,
Padł, ni wytrawna pomogła mu gęba!
Przy nim Galasa doktora Kuglarstwa,
I przedziwnego zabił wyrwizęba,
Co miał na wszystkie choroby lekarstwa,
Jakież go dzisiaj szaleństwo uniosło,
By tak szlachetne porzucał rzemiosło!

Uciął nos długi Cezara Wijano, (9)
Brata sławnego mistrza Medycyny,
Ruszył się daléj, a dzidą drewnianą
Położył syna Doktora Gwainy,
Legł i odważny Balwierz z Krespelano,
Co mańką cudne dokazywał czyny,
I Malijete człek nie ladajaki,
Co niegdyś sidła sporządzał na ptaki,

Niesmaczny pewien trefniś Zambekary, (10)
W sam brzuch ciśnionym utrafił go głazem,
A z drugiej strony Petron Skandynary,
O hełm mu swoim zawadził żelazem,
Lecz dzielny Gierard jakby podług miary,
Obu za jednym tak ugodził razem,
Że głowy spadły a tułowy krwawe,
Tuż obok siebie przytłukły murawę.

Jak tam gdzie Achil mściwe poniósł kroki,
Krwią lubych Trojan Xantu nurt się pienił,
Jak w czarny strumień nieczystej posoki,
Wody Azopu Hipomedon zmienił,
Tak przezroczyste Modeńskie potoki,
Krwią nieprzyjaciół Gierard dziś rumienił
Lecz z tych co legli, potomnych pamięci
Małą część tylko Muza ma poświęci.

Już Balzan przebył rzekę z innej strony,
Wszelkie przed sobą sprzątając zawady,
Wtem Gierardowi dał znak umówiony,
Burmistrz że w jego postępuje szlady,
Każe się cofać Balzan zatrwożony,
Bojąc się swoich niechybnej zagłady,
Wtem koń znim pada! Cóż czynić w tej doli,
Musiał się poddać i póść do niewoli.

Pierszchły Petrony. Część ich chłonie rzeka,
Inni pod cięciem Gierarda polegli,
Reszta broń rzuca i z hańbą ucieka,
Krok w krok za niemi Modeńczycy biegli
Z mściwym orężem: kiedy z niedaleka
Drugi huf zbrojnych Bolończów spostrzegli
Co tam gdzie Panar najbardziej jest płytki.
Przeszli by wspierać trwożne niedobitki.

Jan Maryn Graszya łotr nieporównany,
Co przewodniczył nadchodzącej rocie,
Widząc jak ziomków orszak przełamany,
Ginie bez ładu w sromotnym odwrocie,
Gniewem i żądzą odwetu zagrzany,
Naprzód wysławszy na nich czartów krocie
Sam zapalczywie wpadł na Modeńczyki,
I krwawą klęską przerzedził ich szyki.

Dzielny Radoldo Ganaczelli, który
Strzegł mostu dzidę porwawszy do ręki,
Od nieprzyjaciół pchnięty na łeb z góry,
Padł z koniem w wodę i stracił pół szczęki.
Szedł go mścić Gierard, jak grom z czarnej chmury
Gdy nagłe dzwonów trąb i kotłów dzwięki
Dały znać, jako wiodąc roty zbrojne,
Sam Burmisrrz Szkoty kłusuje na wojnę.

Blaskiem i szczękiem Burmistrzowej broni,
Zlękły Bolończyk zrobił obrót wsteczny,
Lecz go zwycięzca Gierard żwawie goni,
Obiedwie roty goni wódz waleczny,
Nikomu nie da umknąć w krwawej toni.
Wtem miecz swój złamał, miecz ów obosieczny,
Tysiąc pocisków utkwiło mu w tarczy,
Hełm na pół głowy ledwo już wystarczy.

Ale jak dobył żelaznej maczugi,
Wraz legł Wizani i Prosper Kasteli,
Astore z Armi upada jak długi,
Pada Bijanki, pada Azyneli,
A Gierard chlubny z zabójczej zasługi,
Zdziera im zbroje którą złotą mieli.
Lecz to w istocie grzech niedarowany,
Zabijać takie i tak zacne Pany.

Burmistrz się naprzód puściwszy po prostu,
Reszcie Modeńskich hufców przewodniczył,
I osłabionych walką koło mostu,
W spół ziomków swoich wesprzeć sobie życzył,
Podnim koń sławny z olbrzymiego wzrostu,
Wszystkie kamienie po gościńcu liczył,
Gdy twardym ostrzem długiej halabardy,
Pchnięty w pierś samą padł Graszyja hardy

Wnukowie Bojów gdy im w tej rozprawie, (11)
Zginął i jeden i drugi obrońca,
Choć się dopiero nastawiali żwawie,
Gdy jednak nagle oba zgasły słońca
Co im ku wiecznej przyświecały sławie,
Mądrzy po szkodzie, nie czekając końca,
Dalej że w nogi, jak mogą tak spieszą,
Polem i lasem i konno i pieszo.

Lecz i tu srogi wyrok ich nie mija,
  Burmistrz jak djabeł z pomocniki swemi,
Krwawą im dzidą nad karkiem wywija.
  Tak wielu mężnych pokłada na ziemi,
Tak wielu Hrabiów i Książąt zabija,
  Że się aż niebo lituje nad niemi.
    A rzeka w której tyle krwi zakrzepło,
    Czarną się odtąd zrobiła i ciepłą.

I wśród dnia blasku i wśród nocnych cieni,
  Scigani byli biedni Bolończycy,
Manfredy Pijo z którym niezwalczeni, (12)
  Wyszli na boje sami ochotnicy,
Tak ich dojeżdża iż gdy zwyciężeni,
  Ledwo dopadli murów swej stolicy,
    I tam ich dognał na czele swej jazdy,
    Nim jeszcze z nieba poznikały gwiazdy.

Współziomkom swoim otworzyli wtedy,
  Bramę Swiętego Felixa mieszczanie,
Gdy z ludźmi swemi przypadłszy Manfredy,
  Straszne wśród murów zrobił zamięszanie,
Ale tu sobie sam narobił biedy,
  Bo go ściśniono zewsząd niespodzianie,
    Już podrwił głową lecz odwagą stałą,
    I ztamtąd jemu wymknąć się udało.

Tu Spinamonte Torno Arygoco,
Sawinijani, młody Rolandyno,
Z nim Kalatrano, Pietro Bergamoco,
Balugol Denty, Foskjer Albertyno,
Znużeni bojem i bezsenną nocą
Gdy przecię bramę nieszczęsną pomija,
Pragnieniu swemu szukając ochłody,
Ujrzeli studnią i wiadro do wody. (13)

Ledwo że nasi zziajani rycerze
Skrzypiący żuraw ku studni zniżyli,
Ledwo że wody Grolandyn nabierze,
I do spieczonych ust wiadra nachyli,
Jeszcze go inni przeklinali szczerze,
Co się na sucho do wody wdzięczyli,
Gdy w mgnieniu oka ani się spostrzegli
Jak Bolończycy zewsząd im zabiegli.

Andrzej Gryfone z Ragacą Rufinem,
Jan Albergasy i Orso Petroni,
Ze Skarabokjem Pandragona synem,
Lecieli wrzeszcząc do broni; do broni
Ale Modeńcy z dzielnym Rolandynem,
Porwali oręż a dosiadłszy koni,
Smiałków co na nich znienacka natarli,
Zwróconym szykiem potężnie odparli.

A Spinamonte mąż wielkich przymiotów,
Co do rąk wodę wziął po Rolandynie,
Równie do picia jak do boju gotów,
Odrywa wiadro wiszące na linie,
Tem się od gęstych zastawiając grotów,
Mieczem rozgramia kto mu się nawinie,
Zewsząd go swoi dzielnie zasłaniają
Przed natarczywą nieprzyjaciół zgrają.

Lot Aldrowandy, Kampanon Rungiera,
Na Modeńczyków oba razem wrzasną:
»Co za zuchwalec wiadro nam zabiera,
»Puść je bo uciec z nim będzie za ciasno,
»Puść pókiś cały!" Na to Foskijera:
»A ja wam życzę dbać o skórę własną."
Rzekł, i szablicą jak machnął ukosem,
Biedny Kampanon pożegnał się z nosem.

Nie z takim gniewem w zmiennych klęsk kolei
Odbić Helenę szły Greki zażarte,
Nie tak broniono czci Arystoklei, (14)
Jak wiadra które i grosza nie warte.
Upadł Kalatran, upadł bez nadziei,
Wywlókł mu z brzucha wnętrzności rozdarte
Pocisk Kartara, Kartara co śmiele,
Rzeźnickim cechom dowodził na czele.

Napulijona syna Malważyja,
Rolandyn dzielny szablą swoją zmierzy,
Ten gdy się zręcznie z pod ciosu wywija,
Ostrym sztyletem w rękę go uderzy,
I Balugoli drugi sztych nie mija,
Padł... a jęk jego o milę się szerzy!
Manfredy! zwróć tu oręż twój zwycięski,
Nikt inny srogiej nie zatrzyma klęski.

Zaraz Petronów Gieminany płoszą,
Gdy w śród nich oręż Manfreda się miga,
I już bespieczni tryumfy swe głoszą,
Bo nieprzyjaciel za Ren ich nie ściga, (14)
Zdobyte wiadro dzidą w górę wznoszą,
Jeden z rycerzy na czele ją dźwiga,
A wszyscy za tą tryumfalną dzidą,
Całemu miastu pokazać się idą.

Nie mieliż przed swym szczycić się narodem,
Że Bolończyków zgnębili do końca,
Małe-li wiadro to, męztwa dowodem,
Porwane z miasta przy obliczu słońca!
Więc do Modeny wysyłają przodem,
Spiesznego z wieścią tak przyjemną gońca,
A całe miasto przybrało się w wieńce,
By ze czcią przyjąć waleczne młodzieńce.

Biskup Modeński był Adam Boskiety, (15)
Cnót jego cała księga nie ogarnie,
Z całym kanonem swym lubił bankiety,
Ale chwil drogich nie utracał marnie,
Wzgardziwszy nauk próżnemi zalety,
Wolał bekasy lub pieczenie sarnie,
A coby inny czas w kościele trawił,
On się swobodniej przy kieliszku bawił.

Temu gdy doniósł posłaniec wymowny,
Jak Bolończyków wojsko jest pobitém,
Jak mimo bramy i szaniec warowny,
Wiadro im z miasta zostało zdobytem,
Zaraz na przeciw nim ojciec duchowny,
Wyszedł z kapłanów gronem znamienitem,
I wziął na siebie strój pontyfikalny,
Który brał ledwo na obchód paschalny.

Burmistrz przybrany w suknię purpurową,
Co mu za kostki spadała na nogi,
Na mądrą głowę wdział czapkę galową,
Którą do koła okrążał haft drogi.
Za nim ławnicy z miną urzędową,
Jechali w długie zawinięci togi,
Na wyschłych mułach powolnego chodu,
Co się zdawały przybytkami głodu.

Tuż przed Burmisrzem szedł paź uzbrojony,
Trzymając biały puklerz i miecz nagi,
I miał tak z lewej jak i z prawej strony,
Dwóch starszych radców do spraw większej wa-(gi
Proporzec miejski pysznie rospuszczony,
Niósł Villa-Franka mąż pełen odwagi.
Sam Mars mu oręż przypinał do boku,
Kupido wdzięcznie uśmiechał się oku.

Z przodu ciągneli jezdni kopijnicy,
Z tyłu pancernej roty poczet żwawy,
Gęsto się w miejscu kręcili strażnicy,
Rozpędzający kijem lud ciekawy,
Co jak szalony skupiał się w ulicy,
I ztąd na miejsce odbytej rozprawy
Dla oglądania wiadra tego bieży,
Myśląc że będzie podobne do wieży.

W bielszych od śniegu niewinnych spodniczkach
Pięćdziesiąt w mieście panienek wybranych
Niosą w ozdobnych laurami koszyczkach,
Stosy przysmaków hojnie przyprawianych,
Aby po tylu nużących potyczkach,
Krzepić rycerzy swoich zmordowanych.
Tak szli gadając, i niedługo wszyscy
Samego pola walki byli bliscy.

Tu Ksiądz kapelan przykład wszystkich Księży
W Niebieskie rannych wyprawował progi,
Ścierając mężnie łby piekielnych węży,
Ojcowskie dawał wątpiącym przestrogi,
A jeśli ujrzał że któremu cięży,
Albo wór złota albo kamień drogi,
To w swoją kieszeń chował go ostrożnie,
By go łotr jaki nieukradł bezbożnie

Wolnym Manfredy postępując krokiem,
Parami roty wiodł niezwyciężone,
A Spinamonte na kiju wysokiem,
Niósł wiadro różą i mirtem wieńczone,
Wszystkich tak czułym porusza widokiem,
Pysznie do góry trofeum wzniesione:
Tu Burmistrz czule Manfredego wita,
I o rzecz całą troskliwie się pyta.

Pyta go mówię jakim dziwnym cudem.
Wyrwał to wiadro wśród tysiąca mieczy.
Na to Manfredy: Z bardzo ciężkim trudem,
Ale Bóg wiernych ma zawsze na pieczy,
Przetom się dzielnie uwijał z mym ludem,
I nieprzyjaciel tego nie zaprzeczy,
Że choć tak tęgo ścigali nas oni,
Żwawiej się zawsze ucieka niż goni.

Tu Katalinki z powabnym uśmiechem (16)
Smaczne sniadania na trawie zastawią,
A że pożerać w głodzie nie jest grzechem,
Więc ledwo chwilę nad nim się zabawią,
Potem wodzowie z rycerskim pośpiechem,
Zwycięskim szykiem pułki swe wyprawią,
I idąc wolno rozmawiają sobie,
Kto tchórz, kto mężny, kto żyje, kto w grobie.

Pod miejską bramą z licznym ojców gronem
Stał Przewielebny w duchownej ozdobie,
A błogosławiąc śpiewał takim tonem,
Jak kapłon kiedy czasem pieje sobie,
Gdy więc Manfredy pobożnym ukłonem,
Oddał cześć winną tak świętej osobie;
Ruszyły zaraz różno-farbne pary,
Księży, wojskowych i świeckich do fary.

Tamto Manfredy pełen nabożeństwa,
W ołtarzu wiadro umieścił zdobyte,
A Przewielebny w gronie duchowieństwa,
Gdy wreszcie skończył modły należyte,
Wzięto to wiadro i dla bespieczeństwa,
W wór bawełniany porządnie obszyte,
O trzeciej w nocy ukryto na wieży,
Gdzie i dziś stare i spruchniałe leży. (17)

Objaśnienia.

1) Bolończycy zowią się Petroninami, Modeńczycy Gieminanjuszami, dla tego iż wielu Obywateli, tak z jednej iak drugiej strony te imiona noszą.

2) Autor poświęca swe dzieło synowi Karola Emanuela Księcia Sabaudji.

3) Autor miał tu na myśli swego przyjaciela tak się zowiącego.

4) Osoba nieżmyślona.

5) Fosalta strumyk między Panarem a Modeną, latem można go przejść suchą nogą.

6) Fryderyk Barbarossa.

7) Namienione było z początku że Bolończykowie w dwóch hufcach wyszli na wojnę.

8) Kurcyucz Saraczynnelli człowiek waleczny ale dziki nadzwyczajnie. Nie toczono wojny za jego czasów do której by on nie należał, a nie należał do żadnej wojny w którejby przynajmniej stu ludzi własną ręką nie ubił, osobliwie w wojnach z Flandrją i Portugalją.

9) Zył za czasów Tassoniego Doktór tego nazwiska, który nie miał nosa, ale podobno z innej przyczyny.

10) Tu należy opowiedzieć śmieszny przypadek który się zdarzył naszemu Poecie gdy odbywał nauki w Bolonji. Podczas Karnawału przebrał się

za Lekarza Szarlatana w perukę i czapkę aksamitną. Trzy inne maski podobnie do niego ubrane porwały go między siebie, zaczęły go popychać, jedna z nich tak mocno go w brzuch uderzyła iż upadł na ziemię, druga wzięła czapkę, która mu zleciała w błoto, a zniknąwszy wśród innych masek zostawiła go na placu jak prawdziwego szarlatana. Dowiedział się poźniej Tassoni że ten co go przewrócił był niejaki Zambekary, a jego towarzysze Dżesso i Skandynary; zemścił się przeto na nich jak Poeta.

11) Podług niektórych zdania, Bolonja miała się niegdyś zwać Bojonją od Gallow Bojów którzy tam mieszkali.

12) Manfredy Pijo również imie historyczne był narzędziem Cesarza w fakcji Gibelinów.

13) To wiadro dotychczas zachowują w Modenie, jest to starożytność godna widzenia. Trzyma ona trzecie miejsce po okręcie Argos i Arce Noego.

14) Kto chce wiedzieć historją porwania Arystoklei, niech czyta Leonika de Varia Historia.

14) Ren rzeczka między Modeną a Bolonją.

15) Bonadamo Boskietty był w samej rzeczy w ten czas Biskupem Modeńskim, ale że sprzyjał Gwelfom przeto był z miasta wypędzonym.

16) Katalinkami nazwał Autor Obywatelki Modeńskie, dlatego że imie Katarzyna wymawiają kata-

lina, naśladując hiszpański sposób wymawiania a wszystkie prawie Katarzynami się zowią.

17) Wielu ma to zdarzenie za bajeczne gdy tèm czasem musi być coś w niem prawdziwego. Którego roku stało się, jest rzeczą wątpliwą. W pewnej starej kronice dawniejszej od Poematu Tassoniego jest wspomnione pod rokiem 1325. Tassoni zaś mniema iż miało miejsce 1249 r. Różnica jest wielka jednakże w jednej wieży Modeńskiej po między Relikwjami w Archiwum Kanonicznem jest wiadro stare i spruchniałe zawieszone na żelaznym łańcuchu. Tak pospolita rzecz nie byłaby zapewnie zachowywaną z taką starannością gdyby jaka znamienita pamiątka do niej przywiązaną nie była, można przeto wnosić że Poema Tassoniego, jeśli nie zewszystkiem historyczne, przynajmniej nie jest zupełnie fikcją poetyczną.

LISTY O SZWECJI.

LIST CZWARTY.

O Sztokholmie we względzie kunsztów.

Nie będę tu powtarzał co Pani już jest zapewne wiadomo z opisów podróży Panów *Acerbi*, *Radcli* i *de la Tocnaye*, więc tylko krótko o żyjących w Sztokholmie artystach nadmienię.

Znanym jest Pani sławny nie tylko w Szwecji, ale i w całém świecie jako jeden z pierwszych rzeźbiarzy P. *Sergell*. Rzeźbiarnią jego często odwiedzałem, zawsze zachwycała mię *Psyché* jego Arcy-dzieło, i zawsze ubolewać musiałem nad jego umysłową chorobą, co tak wielkiemu talentowi rozwijać się nie pozwoliła, któryby do dziś dnia jeszcze mógł coraz bardziej na nieśmiertelną zasługiwać sławę. Szczęściem że zdołał *Sergell.* ukończyć posąg kolosalny Gustawa III. który może wkrótce jaką część miasta ozdobi. To dzieło mimo nadzwyczajnej łatwości z jaką się zdaje być wykończone, potrzebowało jednak całych czterech lat ciągłej i pilnej pracy.

Oprócz nie zrównanego Sergela wydała Szwecja w różnych gałęziach kunsztów znakomitych Artystów. Jednakże jak wszędzie tak i w Szwecji przenoszą talenta obcych nad rodaków. Despre zręczny malarz co do dekoracji i widoków, który niedawno dostał rozkaz rysowania okolic Finlandji, jest Francuzem; również i malarz Belanże; dwóch baletników Gallodje i Terrade, pierwszy Francuz, drugi Włoch; Neumann, Vogler i Haftner, trzej po sobie następujący Dyrektorowie Orkiestry byli Niemcy. Pani Múller pierwsza śpiewaczka, również Niemka. Oprócz tego, mnóstwo jest innych cudzo-ziemców mieszkających w Sztokholmie, i żyjących z swoich talentów. Jeszcze bym darował gdyby sprowadzali z Paryża Kucharzy i modniarki, (także Artystów w swo-

im rodzaju) bo kto takich sprowadza z Francji, sprowadza ich z samego źródła.

W prawdzie mało Szwedów posiada dość zręczności i gustu do kunsztów. Gdyby był Gustaw III. żył dłużej, byliby może i wtym Szwedzi zrównali innym narodom, już to dla tego, że Gustaw III. był sam znawcą i miłośnikiem kunsztów, już dla tego że miał za zasadę, iż kunszta dodają tronowi blasku, i większe sprawiają ludowi wrażenie, i że cywilizacja po większej części, na wzroście sztuk wyzwolonych zależy. Z tych to powodów pozwalał sobie wydatków które częstokroć możność kraju przechodziły.

Mimo tylu zabiegów niebył jednak Gustaw III. w stanie, zebrania sobie pięknej Galerji obrazów. W prawdzie za jego panowania jeneralny Dyrektor Kunsztów Frendenheim z okoliczności wyjścia na świat dziełka opisującego Antyki królewskiego muzeum w Sztokholmie (ze sztychami.) ośmielił się był publicznie wyrzec, iż Muzeum Sztokholmskiemu dać można drugie miejsce po Paryskiém, przecież wyznać potrzeba, iż wyjąwszy dziewięć Muz, Grecką kapłankę, i rzadkiej piękności posąg Endymjona wykopany w roku 1783. w ruinach *Villa Hadriani*, a od króla Szwedzkiego za pieniądze nabyty, wyjąwszy pyszne kandelabra i kilka nisko-rzeźb, pozwolił sobie poczciwy Frendenheim przesady, jaką tylko patrjotyzm cokolwiek uniewinnić może.

Oprócz gabinetu Hrabiego Brahe w którym się

znajdują malowidła rzadkiej piękności (a między niemi cudny obraz Dawida malowany przez Gwidona, i piękny Portret Pani Motespą, pęzla Mińjarda (*Mignard*) — i oprócz gabinetu pewnego prywatnego przyjaciela sztuk wyzwolonych, niemasz w Sztokholmie ani jednego zbioru, któryby był godnym widzenia. Przykład ten przekonywa jak mało Szwecja za Ojczyznę Kunsztów, uważaną być może.

Mniemanie moje i to potwierdza że większa część Szwedów celujących w sztuce malarskiej jako to: *Spaarmanll*, *Westmüller*, *Han* i. t. p. sławę i majątek w obcych krajach zyskali.

Mówiąc o tym rodzaju sztuk wyzwolonych, winienem tu wspomnieć o Bredzie, uczniu sławnego Jozuego Rajnolda, który jest doskonałym portrecistą; o Panu Mas-reliez malarzu obrazów historycznych, którego pędzel bardziej jest żywy niż mocny; winienem podobnież wspomnić o Braciach Martina ch z których jeden jest sztycharzem doskonałym.

Co się tyczy rzeźbiarstwa i snycerstwa, rząd Artystów tego rodzaju prawie na samym Sergellu zaczyna się i kończy. Ma on jednak kilku uczniów wiele obiecujących a między niemi znanego już w świecie Pana Göthe będącego teraz w Rzymie wsławił onego posągiem Meleagra, Bachusa i Heby.

We względzie Architektury, ani Sztokholm ani okolice jego nie posiadają nic takiego, coby postępy w tej sztuce okazywać albo rokować mogło. Zamki

królewskie w Sztokholmie i Drottingholmie są maskami kamieni; godne wprawdzie widzenia, ale nie tak dla Architektonicznego swego porządku, jako raczej dla ślicznego położenia. Pierwszy z nich wielki czworograniasty gmach stoi na wzgórzu, i panuje nad portem i miastem. Drugi rozciąga się nad jeziorem Meler i jadącemu ze Sztokholmu wystawia widok wspaniały.

Zamek Haga, myśl szczęśliwa Gustawa III. a raczej plan na letni królewski pałac, leży w Angielskim ogrodzie, w środku gustownie ozdobiony. Z pierwszego wejrzenia poznać można że Gustaw *con amore* ten zamek założył. Jego następca, który żadnej skłonności ojca nie przejął, nie przyłożył się w niczem, ani do ozdobienia, ani do powiększenia tego zamku.

Sztokholm niema żadnego ani publicznego ani prywatnego gmachu, o którymby można powiedzić że go wielkość albo piękność stawiała. Sala Sejmowa (przed którą stoi posąg Gustawa Wazy) jest niska, ozdobami Architektonicznemi przesadzona; tylko jej przeznaczenie czyni ją godną widzenia. Bardziej zadziwia plac przed zamkiem, dzisiejszego gustu twór. Idąc przez najpiękniejsze ulice Sztokholmu jako to przez *Drottings-gatan* i *Regerings-gatan* w prost spostrzega się zamek. Pod cieniem posągu Gustawa Adolfa idzie się przez most stawiany na odnodze morza, która zamek od placu przed nim położonego od-

dzieła. Po prawej i po lewej stronie, są zabudowania w porządnym stylu stawiane. Tam Dom Opery, tu pałac Księżniczki Albertyny. Cały ten widok zachwyca, i tym tylko słowem opisać się daje.

Posąg bohatyra Szwecji lubo wyszedł z pod dłóta Pana *L'Archevêque* nauczyciela sławnego Sergella, jest jednak bardzo miernej wartości, a plac na którym stoi cokolwiek za szczupły.

Mimo tych wad jest zawsze Sztokholm jednym z najpiękniejszych, a przynajmniej jednym z najwięcej godnych widzenia miast Europy. Należał by do rzędu najpierwszych miast w świecie, gdyby jego obwód, ze wszystkich stron był równie oddalony od środka.

Do koła Sztokholmu wznoszą się skały na kształt wału, i prawie za jedyny służą horyzont. Ze wszystkich stron, wciska się morze, przedziela miasto na kilka wysep, i w środku jego łączy się z jeziorem Meler. W półkole rozciąga się port, i tak jest głęboki, że pod sam zamek dochodzić mogą okręty. W porcie panuje ruch nie do opisania. Trzy najpiękniejsze części miasta ozdobione są posągami Gustawów, które wielkie rodzą wspomnienia. Widząc je nie dziw że dla poznania Sztokholmu można z ochotą przebyć morze i dwadzieścia rzek.

List Piąty.

O Teatrze. Za Gustawa III. był Sztokholm jedną z najświetniejszych stolic Europy. Głowie zdol-

nej objąć wszystko, łatwo było wszystko odbywać, intrygi dworu, prace z Ministrami, korrespondencje w różnych przedmiotach, i pilność w urządzeniu wydziału zabaw, którego Gustaw był pierszym czyli raczej jedynym ministrem. Od naradzeń politycznych przechodził często do słuchania prób komedji, i można powiedzić że po żądzy sławy, Teatr był panującą Gustawa skłonnością. Wszystko co tylko sceny, dekoracji, repertóaru Teatralnego i baletu dotyczyło, było pod jego bezpośrednim zarządem. Sam podawał treść do pisania sztuk, zachęcał drammatycznych pisarzy, i oświecał ich swoją poradą.

Za jego panowania Sztokholm liczący 80,000 ludzi miał 4. teatra; 2. Szweckie 1. teatr opery i 1. francuski, połowa ich zgasła z nim razem, inne straciły na blasku, a wspomnienie żal tylko obudza. Jednakże i tak utrzymują się w Sztokholmie 2. teatra. Teatr narodowy na którym grają przez rok cały, i teatr opery który trwa przez sześć miesięcy.

Teatr narodowy (nazywający się u nich Dramatycznym) widocznie urządził się co do trajedji na Angielski, a co do komedji na niemiecki sposób. W Komedjach Kotzebue najbardziej jest w modzie. Jednak i francuskie sztuki z wielką starannością są przetłumaczone. —

Turnúry i ognia osobliwie w trajedjach, niemożna Szwedzkim Artystom odmówić. Równie dobrze udaje im się komedja Buffa. Ale w wyższej komedji gra ich jest nieznośną. Niewidać szlachetności ani w po-

stawie ani w mowie. Wchodzą na scenę jak żaki z powinszowaniem nowego roku, i odchodzą jak gdyby szli na spacer. Zwłaszcza nieznają się na grze niemej, która często zaletę sztuki i illuzją stanowi. Aktorki prawie wszystkie piękne, nie darmo są Szwedkami.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SZ A R A D Y.

przez X. Y. Z.

1. do Antosi K.

Kto jest mym drugim, Pani nie może być z tobą,
Mego pierwszego chlubną ty jesteś ozdobą,
Wszystko płod drogi, który rodzi kraj niebliski,
Użyty od płci pięknej nawet od rycerzy,
Ma własność najstrasniejsze uleczać pociski,
Lecz wyjąwszy te które piękność twa wymierzy.

2.

Moje pierwsze przyjemne temu co nic nima,
Moje drugie dziś często miejsce zasług trzyma,
Moje wszystko szczęśliwe gdy w nim mądrość włada,
Dobrym rządem się wznosi, nierządem upada.

Słowo wszystkich trzech Szarad w przeszłym Numerze umieszczonych jest Szal-bierz. —

Niechcąc przerwać Wiadra porwanego daje ten Numer z 2 arkuszy, dla tego następujący będzie tylko z jednego. — —